

O OJCOWIZNĘ

CZYLI

JAK SOBIE JEDEN CHŁOP Z NIEMCAMI PORADZIŁ.

Z POWIEŚCI

BOLESŁAWA PRUSA

p. t.

„PLACÓWKA“

Skróciła z upoważnienia autora

Faustyna Morzycka.

(WYDANIE DRUGIE).



WARSZAWA.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Danielewiczowska Nr. 16.

1895.

Дозволено цензурою.
Варшава, 15 Марта 1895 г.

1. Ślimakowa zagroda.



Ludzie we wsi żartowali ze Ślimaka, że mieszka na wygnaniu, jak budnik.—Prawda, że do kościoła—mówili—bliżej mu, niż nam, ale za to nie ma do kogo gęby otworzyć...

Bo i w samej rzeczy, posiadłość Józefa Ślimaka jest jak pustelnia, daleko ode wsi i od dworu. Obejmuje ona dziesięć morgów ziemi ornej. Wschodnią częścią grunt Ślimaka przytyka do łąk dworskich i rzeki Białki, a zachodnią do drogi bocznej, co, jak żółta wstęga, przepasuje dolinę w ukos i łączy dwór i wieś dolińską z inną wsią, która leży wyżej na równinie i posiada parafjalny kościół.

Przy owej drodze mieszczą się budynki Ślimaka. Jest tam chata, zwrócona jednemi drzwiami do gościńca, drugimi do podwórka, jest stajenka z oborą i chlewkiem, nakryte jednym dachem, jest stodoła i wreszcie szopa na wozy. Za tą zagrodą widnieją pola Ślimakowe, po wzgórzach rozłożone.

Na najwyższym pagórku, z sosną na szczycie, widać często białe przyodzianego parobka, jak w parę koni orze ziemię, — albo żonę Ślimaka i dziewczynę najmitkę, obie w czerwonych spódnicach, jak kopią kartofle. Między wzgórzami trzynastoletni Jędrzek Ślimaków zwykle pasie krowy, wywracając przytem kozły, a młodszy od niego Stasiek, z białemi jak len włosami, włóczy się po wąwozach, albo, siedząc na pagórku pod sosną, patrzy na dolinę.

Niezawsze jednak było tak ludno na gruncie Józefa Ślimaka, niezawsze był on dziesięcio-morgowym gospodarzem. Był czas, że Ślimak miał ledwie siedem morgów gruntu, a w chacie tylko żonę. Wkrótce jednak żona powiła mu syna Jędrka, a gospodarstwo, skutkiem układu o służebności, powiększyło się o trzy morgi ziemi.

Powiększenie rodziny i gospodarstwa zmusiły go do kupienia krowy, wieprzka i wynajmowania wiejskich komorników do robót koło swojej ziemi.

W kilka lat przyszedł na świat drugi syn. Wówczas Ślimakowa zgodziła sobie na próbę do pomocy sługę wyrobnicę, Sobieską. Próba przeciągnęła się do trzech kwartałów, poczem, stęskniona za karczmą, Sobieska uciekła w nocy na wieś, jej zaś miejsce zajęła „głupia Zośka“, znowu na pół roku. Ślimakowej wciąż zdawało się, że po

ukończeniu najpilniejszej roboty będzie mogła obejść się bez sługi.

„Głupia Zośka“ przesiedziała u nich około sześciu lat, lecz, choć następnie poszła na służbę do dworu do świń, w chacie jednak roboty nie ubyło. Przyjęła więc gospodyni piętnastoletnią sierotę, Magdę, która, chociaż miała swoją krowę, kilka zagonów ziemi i pół chaty, wołała jednak pójść między ludzi, niż siedzieć na ojcowiznie. Mówiła, że stryj zamocno ją biął, — dalsi zaś krewni umieli tylko zachęcać ją do pokory, twierdząc, że im stryj więcej kijów połamie, tem dla niej będzie lepiej...

Ślimak wciąż sam pracował koło roli, rzadko wynajmując robotników. W chwilach wolnych chodził do dworu, albo żydom, mieszkającym w osadzie, przywoził towary z miasta. Dwór jednak coraz częściej wzywał go do roboty, więc Ślimakowi już nie wystarczali dzienni najemnicy i począł oglądać się za pomocnikiem stałym.

Pewnej jesieni, kiedy żona suszyła mu ciągle głowę o parobka, zdarzyło się, że wracał ze szpitala Maciek Owczarz, któremu wóz wykręcił nogę. Kalece wypadła droga koło chaty Ślimaków, a że był nędzny i zmęczony, więc usiadł na kamieniu przy wrotach i zaczął miłosiernie spoglądać na sien chałupy. Tam właśnie gospodyni tarła dla trzody gotowane kartofle, takie dobre, że ich smak wraz z kłębami pary rozchodził się po całym go-